

Wagner pomyślał, że być może wystarczyłoby mocniej szarpnąć drzwi.

Weszli do środka.

Schmidt odprowadził ich wzrokiem, a gdy zatrzasnęła się za nimi brama pałacu, od razu zapalił papierosa.

Gdzie jest Ewa?



Róża Niewiadomska siedziała w swoim laboratorium w pałacowej piwnicy. Patrzyła, jak środkowa część blatu stołu przechyla się w jej stronę. Pod spodem otwierał się tajny loch, w którym trzymała wehikuł czasu.

Pisała list do Ewy – jedynej poza nią osoby, która wiedziała o wynalazku i potrafiła z niego korzystać... No, przynajmniej obecnie... Oficjalnie Ewa była pomocą domową. Używała zmienionego nazwiska, od kiedy kilka lat temu była zmuszona opuścić Niemcy.

Róża musiała zostawić jej nowy kod otwierający loch, żeby w razie potrzeby Ewa też miała jak uciec. Nie mogła wpaść w ręce okupantów. Wraz z nią otrzymaliby wiedzę, której nie wolno było im przekazać.

Od kilku lat z przerażeniem i niedowierzaniem Róża obserwowała politykę Hitlera. Teraz, w ciągu kilku miesięcy

Niemcy opanowały Polskę. W dużej mierze przyczynił się do tego rozwój przemysłu i technologii. Róża doskonale to wiedziała. Od lat odmawiała współpracy z niemieckimi zakładami zbrojeniowymi, zainteresowanymi wynalazkami jej ojca.

Słyszała też, co właśnie spotkało naukowców z Uniwersytetu Jagiellońskiego*. Ciągle była poruszona tym wydarzeniem.

Musiała uciekać, ale przerażała ją myśl o Ewie, która przecież też dużo wiedziała, a przy tym była jeszcze taka młoda. Róża była przekonana, że uciekną razem, ale tego ranka nie spotkała Ewy. Ani nawet poprzedniego wieczora. Dziewczyna pojechała do kogoś w odwiedziny i musiała wrócić bardzo późno.

Pani Genowefa, ich gospodyni i kucharka, na szczęście miała tego dnia wychodne i Róża nie musiała się o nią martwić.

Miała świadomość, że pewnego dnia po nią przyjdą, ale nie spodziewała się, że stanie się to tak szybko. Widok terenowego samochodu wjeżdżającego na wzgórze kompletnie ją zaskoczył.

Nie była na to przygotowana. Nie zadbała, aby mogły uciec razem z Ewą. Co więcej – dopiero co zmieniła szyfr do zamku otwierającego loch.

Teraz musiała go jakoś przekazać Ewie i zastanawiała się, jak napisać tekst, żeby ewentualni intruzi, którzy znajdą list, nie zrozumieli, o co w nim chodzi.

* *Sonderaktion Krakau* – niemiecka akcja pacyfikacyjna skierowana przeciwko polskiemu środowisku naukowemu, przeprowadzona 6 listopada 1939 roku w Krakowie. Aresztowano wówczas 184 osoby, głównie profesorów i wykładowców Uniwersytetu Jagiellońskiego, a także Akademii Górniczej. Uwięzieni zostali w obozie koncentracyjnym w Sachsenhausen. Spośród aresztowanych część więźniów zmarła na skutek ciężkich warunków obozowych lub została zamordowana.

– Jest, jest! – potwierdziła szybko. – To prawdziwa perełka architektoniczna!

– Właśnie... – westchnął, rozglądając się po saloniku. – Dowiem się – obiecał.

Pani Czereśniak odprowadziła go do wyjścia, zerkając na zegar. Wyliczyła, że pewnie skończyły się już reklamy przed jej serialem. Zauważyła, że przystanął przed kominkiem i uważnie mu się przyjrzał.

– Ta rzeźba to też prawdziwa perełka – pochwaliła się.

– O tak! – przyznał. – To wspaniałe, że kominek pozostał niezniszczony, choć... – Podeszedł do marmuru i dotknął go. – Trzeba go odnowić – szepnął. – Tę rzeźbę też.

Patrzył na bazyliuszka, jakby ten zahipnotyzował go swoim jedynym okiem.

– Bardzo lubię tę rzeźbę – odezwała się w końcu pani Czereśniak.

Co prawda dopiero co planowała pozbyć się „koszmaru”, ale potem dowiedziała się, że to też unikat, jakiego nie wystydziłby się niejeden kolekcjoner. Uznała więc, że warto pozostawić kominek i szczyć się nim.

– Naprawdę? – ucieszył się konserwator. – Ma pani po prostu znakomity gust!

Przyszło mu do głowy, że to bardzo dziwne, że tak dobre oko do architektury i sztuki nie przeszkadza tej kobiecie mieszkać wśród tak okropnych mebli. I tak tandetnie się ubierać. Ale może to był jakiś nowatorski i awangardowy styl w modzie, na której z kolei on nie znał się zbyt dobrze?

Gospodyni poczuła się mile połączona i, choć podejrzewała, że jej serial mógł się już zacząć, poczekała jeszcze chwilę, aż gość dokładnie obejrzy kominek.

Gdyby Magda to zobaczyła, z pewnością byłaby przerażona, ale podczas gdy Grzegorz Poniedziałek badał marmur, siedziała w swoim pokoju. Wyszła na obchód kilka minut później i odetchnęła z ulgą, widząc, że bazyliszek nadal patrzy na wprost, a zdobiące kominek listki skierowane są w górę. I nikt nie interesuje się ani kominkiem, ani pałacową piwnicą. Oczywiście się myliła.

Lokatorka



Nieznajoma zadzwoniła późnym popołudniem i umówiła się na oglądanie mieszkania. Zosia posprzątała je i postarała się o domową atmosferę. Wstawiła nawet kwiaty do wazonów. Korba był zadowolony. Teraz czekał na nieznajomą w jednej z uliczek przy rynku.

Była punktualna. Podjechała terenowym samochodem. Ten widok tylko utwierdził chłopaka w podejrzeniach.

Gdy parkowała, dyskretnie spisał numer samochodu. Pomyślał, że może mu się przydać. Czuł się jak bohater filmu sensacyjnego. Lubił takie filmy, a teraz był coraz bardziej pewien, że przeżywa przygodę, w której zwyczajny człowiek nagle zostaje wplątany w niezwykłą intrygę. Podobało mu się

Na wieży



Magda wróciła do pokoju wytrącona z równowagi. W pierwszej chwili miała ochotę rozplakać się z bezsilności, ale prędko zrozumiała, że to nie ma sensu. Trzeba było szybko coś wymyślić i odciągnąć tych wszystkich ludzi od piwnicy. Przynajmniej do czasu, kiedy nie przyjdzie jej do głowy, co zrobić, żeby nie odkryli tajnego lochu.

Wyjrzała przez okno.

Wypogodziło się i niebo było bezchmurne.

To podsunęło jej pomysł.

Zapukała do pokoju Trzmiela.

Zdziwił się, widząc ją w drzwiach.

– Dobrze pamiętam, że miałaś chęć obejrzeć naszą wieżę? – spytała. – I zobaczyć lunetę do obserwacji gwiazd?

Trzmiel nie przypominał sobie, żeby jej o tym mówił, ale owszem, miał na to ochotę.

– Rodzice niby kupili lunetę, ale w ogóle z niej nie korzystają – opowiadała Magda. – My też nie.

Nie wspominała, że sama nie zajmuje się teleskopem, bo znalazła sobie inne, ciekawsze zajęcie. Trzmiel nie musiał tego wiedzieć. Za to mógł się zainteresować przyrządem optycznym. A konserwator – pałacową wieżą. Dzięki temu może uda

się wysłać ich, a także Cezarego Drewińskiego i być może Arnolda, w najbardziej odległy od lochu punkt pałacu!

– Znam się trochę na lunetach – pochwalił się Trzmiel. – W Gdańsku mam dwa teleskopy lustrzane.

– Super! – przerwała mu Magda, uśmiechając się promiennie. – To może nauczysz posługiwać się tym sprzętem?

– Jasne! – ucieszył się Trzmiel.

Cezary Drewiński nie podzielał jego entuzjazmu.

Jeszcze nie był na tej wieży i, prawdę mówiąc, nie ciągnęło go tam. Nie przepadał za schodami.

– Ze względów bezpieczeństwa nie powinniście tam iść – oświadczył stanowczo.

– Tam jest bezpiecznie! – Magda machnęła ręką. – Byłam tam już ze trzy razy. Rodzice też byli i nikomu nic się nie stało – podkreśliła. – Poza tym będziemy tam z panem – dodała, uśmiechając się przymilnie.

O ludzie, co ja wyprawiam! – pomyślała. Ale przecież zachowywała się tak w trosce o wehikuł czasu, czyli z myślą o losach świata.

Trzmiel zignorował ostrzeżenie ochroniarza.

– Chodźmy po Arnolda! – zawołał ochoczo.

Ale Magda miała jeszcze jeden plan.

– Pan konserwator też powinien zobaczyć wieżę – stwierdziła. – Mama koniecznie musi mu ją pokazać. Zaraz jej to powiem!

Nie czekając na czyjąkolwiek reakcję, pobiegła do mamy, która siedziała w saloniku z konserwatorem, kończąc herbatę, i z promienną twarzą wsłuchując się w jego plany.

– Przepraszam, że przeszkadzam – odezwała się Magda, przybierając grzeczną minę.